Nr. 184. Kraków, wtorek 7 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie. Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal.. rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 6 lipca.

Chmury na Bałkanie.

Sześć miesięcy mija od czasu, jak rosyjski minister spraw zewnętrznych, Lambsdorff, przybył do Wiednia, celem wspólnego „zażegnywania chmur“, zbierających się nad Bałkanami, i oto dziś stoimy przed faktem, iż Turcya i Bułgarya w okólnikach, rozsyłanych do mocarstw, nawzajem pomawiają się o zamiary wojenne. Przed wiedeńską podróżą Lambsdorffa głoszono to samo... Inaczej mówiąc, sprawy bałkańskie, jak wskazówki na zegarze, powróciły do tego samego punktu, na którym stały — przed półrokiem.

A przecież w międzyczasie odbywała się słynna pacyfikatorska akcya wspólna Austryi i Rosyi... Sfabrykowano projekt reform. Czerniły się one na papierze, a pola macedońskie równocześnie czerwieniły się od krwi i dziś nią wciąż nasiąkają. Zgliszcza wiosek bułgarskich, palonych przez żołdactwo tureckie, lub dla odmiany zamachy dynamitowe Bułgarów — oto plon cały półrocznych zabiegów austryacko-rosyjkich... Nie dajemy wiele wiary wszelkim rekryminacyom i okólnikom, czy to tureckim, czy bułgarskim. Więc i obecne pogłoski o możliwości rychłego wybuchu wojny pomiędzy Bułgaryą i Turcyą na tle spraw macedońskich — trzeba przyjmować ze znaczną dozą niedowierzania. Ale stan taki, jaki panuje dziś w Macedonii, przy obustronnej zaciętości może nie ustąpić sam przez się, tak rychło, by rzeczywiście do starcia pomiędzy Turcyą a Bułgaryą nie przyszło. A wówczas niechybnieby nastąpiło wmięszanie się Europy i mogłoby wywołać poważne zawikłania, gdyż wątpić należy, aby nieszczery sojusz austro-węgierski nie zamienił się wówczas w jawną rywalizacyę.

Obchód rocznicy Husa w Pradze.

Praga, 5 lipca.

Praga przywdziała strój uroczysty. Wprawdzie nie jest to w tem mieście rzadkością, bo prawie co tygodnia powiewają tam flagi, a co niedziela idą ulicami pochody barwnie przystrojone i tłumne. Tym razem jednak „wprawni“ dekoratorowie przeszli samych siebie, a w przeddzień uroczystości zgiełk panował na wszystkich ulicach nadzwyczajny, z racyi nie tyle gustownego, ile pstrego przystrajania stolicy Czech, składającej cześć wielkiemu Husowi. Przed kilku tygodniami podobnie jaskrawy hołd składała taż sama stolica katolickiemu świętemu Janowi Nepomucenowi, potem odbywała się tam uroczystość cechów rzeźników i kiełbaśników, potem podobna uroczystość narodowego stowarzyszenia turystów i towarzystwa czeskiej szkoły ludowej, a nareszcie dnia 5 lipca przyszła kolej na wielki obchód położenia kamienia węgielnego pod pomnik magistra Husa. Skłonność ta głośnego radowania się z każdego przejawu życia narodowego, pochodzi z czasów, gdy czeska burżuazya była klasą wybijającą się na szczyt władzy i we współudziale mas widziała harmonię, jaka łączy cały naród. Ale z owej epoki pozostała już tylko powierzchowna — mania urządzania obchodów. Chorągwiami, maskaradami i muzyką, stara się szowinistyczne mieszczaństwo zamydlić oczy światu i pokazać, że istnieje jeszcze jednolita — narodowość czeska mająca jednolite interesy, a proletaryusza zmusić, by na chwilę choć zapomniał, że istnieją w łonie tegoż narodu dwie wrogie sobie klasy. Szych używany na ozdoby, pozostaje zawsze tensam bez względu na to, czy obchodzi się uroczystość świętego, czy uczonego, czy cechu kiełbaśników...

Uroczystość niedzielna odbyła się na cześć męczennika przekonań, wielkiego zwiastuna późniejszej reformacyi i byłoby to pięknem świadectwem dla mieszczaństwa czeskiego, gdyby istotnie czciło pamięć tego męża, a czyn jego niejako za motto swej działalności wzięło. Ale cóż ma owa tandeta wspólnego z Husem? Co mają z nim wspólnego ci wszyscy ludzie wykrzykujący tak głośno jego imię? Każdy kawałek muru oblepiony jest wizerunkami męczennika, wszystkie sklepy przepełnione jego podobiznami, powstał wprost przemysł Husa, a jednak tchnienia ducha Husa niema tam. Już ani etyka Husa, ani nauki jego nie mają znaczenia w Czechach, które stały się bardziej klerykalne, jak ongi były. Argumenty ideowe dla drobnomieszczan czeskich, to dziś hieroglify, a na walkę kulturną powołać ich nic nie zdoła.

Nadużycia z „wielkimi zmarłymi“ popełnia się dziś wszędzie. Burżuazya grzebie często w historyi i przypomina sobie nieraz z przyjemnością swe „wielkie duchy“, by ubrać się w ich szaty, a marność swej własnej egzystencyi w ten sposób osłonić. Ale nieporozumienie występuje jaskrawo przy tych okazyach, a i obecne okrzyki wesela rozlegające się po ulicach Pragi są tego obrazem. Hus dla Czech dzisiejszych — nie żyje, a gdyby nawet sam wstał z grobu, zadrżałby i powrócił do trumny.

Uroczystości, które zaczęły się w niedzielę, a trwać będą do środy, rozpoczęły się — bankietem na cześć... przybyłych gości, o 11-tej uroczysty pochód udał się na miejsce, gdzie stanie pomnik, dzieło rzeźbiarza Salouna, a mowę uroczystą wypowiedział Edward Gregr, znany przywódca młodoczeski. Wieczór odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, a potem pochód z lampionami po ulicach miasta. Dnia 6 lipca, t. j. w poniedziałek, zwiedzą przybyli do Pragi goście wystawę Husa.

Jak gdyby mało jeszcze bolesnej ironii tkwiło w praskich uroczystościach, wysadziły się patryotyczne panny i panie grupy miejscowej północno-czeskiego stowarzyszenia narodowego na osobny obchód, na przedmieściu Dejvic. Program tego obchodu był następujący:

1. Kwartet „Czeski śpiewak“. 2. Rosyjski atleta Achandow i francuski atleta Delamoure, podnoszenie ciężarów (z nagrodami). 3. Nowość niesłychana, dzicy australscy: Atjow Stran-bum-bum i Fejos Man-dum-dum, jako tancerze. 4. Czeskie towarzystwo śpiewaków jarmarcznych i wirtuozów. 5. Sceny komiczne, deklamacye, sceny solowe itp. 6. Konkursowa gra w kręgle, poczta humorystyczna itp. Po wyczerpaniu programu, w sali — tańce.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Hus nie umarł bez pożytku dla mieszczaństwa czeskiego. Można urządzić z jego racyi — tańce. Gdy się też bliżej przypatrzymy programowi wyżej przytoczonemu, spostrzeżemy, że został on bardzo mądrze obmyślany. Rosyjski np. i francuski atleta — czyż można lepiej usymbolizować trójprzymierze narodu czeskiego, Rosyi i Francyi? Tylko ci „australscy dzicy“ jakoś nie wydają się odpowiednimi. Komitet urządzający obchód powinien był raczej w ich miejsce zaangażować dzikich posłów z obstrukcyi: Klofacza-bum-bum i Fresla-dum-dum.

Zdala od zgiełkliwej a fałszywej z gruntu uroczystości, urządzonej przez burżuazyę Husowi, z powagą rzeczywiście godną pamięci śmiałego głosiciela wielkich prawd i męczennika za swe przekonania, obchodziła pamiątkę jego ta klasa, która czcią myśli o nim zawsze, a nie tylko w dniu uroczystości, tj. robotnicy socyalno-demokratyczni. W sobotę wieczór, w wielkiej sali giełdy zbożowej, odbyło się zgromadzenie ludowe ku czci męczennika wolnej myśli.

Burżuazyjny obchód nie mógł jednak odbyć się bez hecy szowinistycznej; po iluminacyi sobotniej tłum wielotysięczny urządził przed niemieckiem kasynem wojskowem i niemieckimi sklepami demonstracyę.

Atak policyjny na robotników.

(Telefonem).

Bielsko, 6 lipca.

Dziś rano zdarzyło się tu zajście, które w całem mieście wywołało wzburzenie. Jak wiadomo, większa część tutejszych robotników, zamieszkała w powiecie bialskim i żywieckim, wyjeżdża co tydzień w sobotę wieczorem osobnymi pociągami do domu na niedzielę, a wraca do roboty w poniedziałek rano.

Właśnie dziś rano przyjechała tu taka gromada robotników pociągiem od Żywca i chciała spokojnie opuścić dworzec kolejowy. Jednakowoż wyjście z dworca obsadzone było 18 policyantami, którzy nie chcieli robotników wypuścić gromadnie, lecz pojedynczo i kontrolowali ich bilety. Ponieważ robotnikom spieszyło się do fabryk, przeto tłoczyli się tłumnie z obawy spóźnienia się do pracy. Policyanci dobyli szabel i rzucili się na robotników, siekąc ich gołemi szablami i raniąc przeważnie młodych chłopców i dziewcząt: z dorosłych robotników został tylko jeden poraniony.

Ta dzika brutalność wobec robotników (i rycerska odwaga wobec niedorostków!) tutejszej policyi tem się tłómaczy, że jestto policya miejska, pozostaje więc wprost na służbie fabrykantów dzierżących w swem ręku zarząd gminny. Nic dziwnego, że u takiej policyi fabrykanckiej niema żadnego poszanowania praw ludzkich, gdzie idzie o robotników. Policyanci bielscy, systematycznie tresowani przeciw robotnikom, pokazali dziś, co umieją. Dzisiejsze zajście nie pozostanie jednak bez echa i następstw.

Po wyborach w Niemczech.

Prasa burżuazyjna łamie sobie głowę nad artykułem Edwarda Bernsteina, który w artykule ogłoszonym w ostatnim numerze „Socialistische Monatshefte“ stawia pytanie czy socyalna demokracya ma żądać miejsca w prezydyum nowego parlamentu i na pytanie to odpowiada twierdząco. Bernstein twierdzi, że partya nie powinna dać się jak w r. 1898 dla zwykłego formalizmu odsunąć od prezydyum. Wtedy rozbił się wybór socyalisty na drugiego wiceprezydenta jedynie o to, że socyaliści nie uznawali t. zw. „obowiązków reprezentacyjnych“ prezydenta, głównie zaś składania wizyt cesarzowi. To dziś miejsca mieć nie powinno. Nie wiadomo czemuby odmówienie swego udziału w istniejącym już zwyczaju prezydyum, składania wizyt cesarzowi przy różnych okazyach, miało być użyte przez przeciwników za pretekst łatwego pomijania partyi.

Prasa wolnomyślna widzi w tym poglądzie Bernsteina, dalszy objaw zrzucania radykalnej szaty przez socyalną demokracyę a „Berliner Tageblatt“ widzi już socyalnych demokratów na salonach dworskich zgiętych w uniżonym ukłonie. Kwestya prezydyalna, jest jedną z najbardziej podrzędnych kwestyj jakie wyłoniły się po czerwcowych wyborach, a zajmowanie się nią świadczy właśnie o tem jak mało na seryo myśli prasa burżuazyjna chwytając zbyt pospiesznie wygłoszone zda-

---

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

24)

— O nie! Nigdy w życiu nikogo nie obraziłem, ani nie oszukałem. Dotychczas miałem tylko przeciwników na giełdzie, walczących jednak otwarcie, nie z ukrycia...

— Ta-ak!... Brak panu zapewne gotówki?

— Włożyłem ogromne sumy w akcye starogorodzkie. Jeśli przetrzymam kryzys, kapitał zwróci mi się w dwójnasób.

— Masz pan znaczniejsze depozyty?

— Bogu dzięki! Firma moja cieszy się bezgranicznem zaufaniem...

— Rzuć je pan na giełdę... Ostatecznie wszystko pan odzyskasz...

— Tak, ale...

Stoljecznikow urwał.

— O co chodzi?

— Ach! nic... Starzeję się... Głupstwa mi przychodzą do głowy!

— Czy jest tu także panna Nadja? — spytał Weliński, zmieniając temat rozmowy.

— Tak... Przyszła na chwilę z Ksenią...

— Właściwie niezbyt to odpowiednie miejsce dla młodych panien...

— Prawda! Nominalnie jednak jest to lokal klubu...

Weliński powstał, ziewając.

— Sergieju Sergiejewiczu, nie dasz mi pan żadnej rady?

— Wszak pan nie potrzebujesz rady, tylko pieniędzy!

Stoljecznikow pochylił głowę w milczeniu.

— Jeśli panu kiedyś grozić będzie kryzys — Weliński mówił powoli, akcentując każde słowo — przypomnij pan sobie o naszej rozmowie podczas podróży.

— O rozmowie, odnoszącej się do Nadji?

— Tak. Przyślij pan do mnie wówczas Nadję.

— Co? Moją córkę do pana? — krzyknął Stoljecznikow, gwałtownie zrywając się z krzesła.

— Do mego kantoru! — z chłodnym uśmiechem odparł Weliński i lekko się skłoniwszy, przeszedł do sąsiedniego salonu.

* * *

Blada, z gorączkowym błyskiem w oczach Ksenia przechadza się po sali. Naprzeciw niej zwieszona u ramienia pięknego Józefa idzie piękna brunetka, o pełnych kształtach, we wspaniałej toalecie z czarnego aksamitu i olbrzymich brylantach. Śnieżnie biała szyja i ramiona obnażone.

— Kto jest ta dama? — pyta Ksenia, czując na sobie jej badawcze spojrzenie.

— Pani jej nie zna? — dziwi się Czernomorcew. — Toż to Aleksandra Jakubówna.

Piękna dama przechodzi tuż obok Kseni. W oczach dziewczyny zapalają się iskry gniewu. Do krwi przygryza dolną wargę.

— Więc to jest utrzymanka mego ojca? — mówi umyślnie podniesionym głosem.

Pocisk nie chybił celu. Pani Korotkowska blednie i nagłym ruchem zwraca się do Kseni. Przez chwilę mierzą się wzajem oczyma. Aleksandra Jakubówna umie jednak nad sobą panować.

— Wszak panna Ksenia Kapitanówna?

— Nazywam się Bubnow; jestem córką kapitana Bubnowa.

— Jakże się cieszę! Dawno już pragnęłam panią poznać...

— Zbyt wielki zaszczyt! — ironicznie odpowiada Ksenia.

— Czemu tak ironicznie? Jako żona pańskiego ojca, muszę przecież poznać swą pasierbicę.

— Żona? O ile mi wiadomo, ojciec mój nie jest żonaty!

— Tak, ale za parę dni będę jego żoną. Biorę rozwód z pierwszym mężem. Zresztą, cóż się mam spowiadać? Jeśli ja nie pytam o metrykę pani, to czemu pani tak gwałtem chce sprawdzać mój kontrakt ślubny?

Ksenia drgnęła. Pani Korotkowska, ciągle uśmiechnięta, nie spuszczała z niej oka.

— Jaka pani piękna! I słyszałam, że pani zamierza wstąpić na scenę. O, zrobi pani karyerę! Panie Łazarewiczu! — zwróciła się do pięknego Józefa. — Dziękuję panu za towarzystwo. Możesz pan dalej drzemać w salonie. Panno Kseniu! Czy możesz mi pani poświęcić chwilę czasu?

Ksenia lekko skinęła głową.

— Więc usuńmy się do buduaru. Tutaj!...

— Czego sobie pani życzy? — porywczo zaczęła Ksenia.

Korotkowska, ciągle się uśmiechając, odparła:

— Zaraz pani wytłómaczę. Więc istotnie pani nie wiesz, że za parę dni wychodzę za ojca pani?

— Nie! Ojciec nie zwykł mnie wtajemniczać w swe sprawy osobiste. Zresztą cały nasz stosunek ograniczał się do tego, że mi wypłacał pensyę, ale od pewnego czasu i to ustało, nie wiem, z jakiego powodu.

— Mnie to pani zawdzięcza — spokojnie objaśniła Aleksandra Jakubówna.

— Dziękuję. Domyślałam się zresztą...

— Cóż w tem dziwnego? Jeśli wychodzę za Bubnowa, to przecież nie dla niego, lecz dla jego majątku. Dziwi panią mój cynizm... Tak jednak jest: pragnę przepychu i bogactw.

— Ale poco mi to pani opowiadasz? — brutalnie przerwała Ksenia. — Wcale mnie nie obchodzi, za jaką cenę się pani sprzedajesz.

Pani Korotkowska, nie zważając na słowa dziewczyny, odparła spokojnie:

— Panno Kseniu, zawsze pani byłaś dla mnie tak bezwzględną. Zawsze pani stałaś pomiędzy mną a ojcem. Ale to muszę przyznać: jesteś pani nieprzyjaciółką nie do pogardzenia. I dlatego cieszę się, że panią tu spotkałam, w przeciwnym razie byłabym zmuszoną złożyć pani formalną wizytę. Otóż pytam panią: czy chce pani zawrzeć ze mną sojusz?

— Sojusz?

— Wszak pani zamierzasz wstąpić na scenę?

— Tak.

— Zapewne pani wiadomo, że sam talent nie wystarcza... Potrzeba także mieć odpowiednie środki, albo...

— Albo się sprzedać?

nie jednego socyalisty — nie partyi nawet socyalno-demokratycznej i rozpisując się o niem tak szeroko, jakgdyby szło nie wiedzieć o jak ważną sprawę.

W partyi poglądy Bernsteina nie cieszą się zbyt wielką sympatyą, a zarówno „Leipziger Volskzeitung“ jak i „Vorwärts“ wyrażają wielką wątpliwość co do ich słuszności. Także tow. Paweł Singer zapytywany przez berlińskiego korespondenta wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“ wyraził zdziwienie swe odnośnie do poglądów Bernsteina. „Dziwi mię to, — mówił tow. Singer — że Bernstein po wyniku wyborów, mających dla potęgi partyi tak donośne znacznie i na najbliższą już przyszłość, tak wielkie otwierających perspektywy, troszczy się kwestyą tak małej i podrzędnej wagi. Siła i wpływ socyalny nie spoczywa w prezydyum, ale w parlamencie samym. O ile zresztą Bernstein twierdzi że powinniśmy „z całą stanowczością“ żądać miejsca wiceprezydenta, nie mówi nic nowego. Ja osobiście sądzę że tu nie ma żadnej kwestyi i że prawdopodobnie zażądamy tego miejsca przy stole prezydyalnym dla naszego towarzysza, podobnie jakeśmy to w r. 1898 uczynili. Nasz towarzysz wiceprezydent całkiem naturalnie będzie spełniał obowiązki włożone nań przez regulamin. To samo oświadczenie złożyliśmy zresztą w r. 1898, zastrzegając się tylko przed narzuceniem członkowi naszej partyi towarzyskich zobowiązań nie objętych żadnym regulaminem. Myślę że i dziś nie mamy powodu ustępywać ze stanowiska zajętego wtedy, zwłaszcza że udział w prezydyum nie ma wcale tego znaczenia, do jakiego go rozdyma Bernstein. Regulaminowo, nie istnieje wcale prezydyum, ale jedynie prezydent a o jakiemś koleżeńskiem osobistem a systematycznem wpływaniu na prezydenta przez wiceprezydenta i mowy być nie może, zwłaszcza jeśli się uwzględni jak samodzielną i niezależnego charakteru jednostką jest spodziewany prezydent, Ballestrem. Ani wielkiej szkody ani wielkiej korzyści nie widzę dla partyi w pomyślnem lub niepomyślnem załatwieniu tej sprawy, a już zupełnie przeczę jakobyśmy powinni „za wszelką cenę“ o to się starać, by naszemu towarzyszowi wolno było od czasu do czasu wywijać dzwonkiem prezydyalnym. Taktykę naszą zmieniać dla tej drobnostki byłoby rzeczą zdrożną, taktykę zmienia się tylko wtedy, gdy ona okazuje się szkodliwą a tego przecież o naszej „splendid isolation“ powiedzieć nie można. Dziwię się też po co po tak walnem zwycięztwie wysuwa ktoś drobiazgową kwestyę, z której tylko przeciwnicy wyciągać będą wnioski o „daleko sięgających różnicach poglądów pośród socyalnych demokratów“. Kwestyę tę uważam za tem zbyteczniejszą jeszcze, że świeżem jest rozgoryczenie po walkach przebytych, a zarazem jasno widzimy walkę, która nas czeka, więc spodziewać się na pewne możemy, oporu przeciwników, którzy dziś mniej jak kiedykolwiek indziej, będą skłonnymi przyznać nam należące się wedle słuszności krzesło pierwszego wiceprezydenta. Żądanie nasze postawimy, ale nie dlatego, by — jak mówi Bernstein — w razie odmowy, wiedzieć „czego się trzymać“ (inne miary mamy ku temu) miejsca tego zażądamy jedynie dlatego, że nam się należy.

Przegląd polityczny.

Jeszcze głos o kierunku polityki w zaborze pruskim. Wł. Rabski, dziś dla miłego grosza, odgrywający na warszawskim bruku rolę kuryerkowego „Kaprysa“, bufonadą swoją schlebiający gustowi tępych filistrów — był, jak wiadomo, przed kilku laty redaktorem tygodnika: „Przegląd poznański“. Pismo to, jak na Poznań, jak na zbutwiałe mózgi tamtejszego mieszczaństwa, zionące oparami obskurantyzmu — reprezentowało pewien postęp i kulturę... Od czasu do czasu jakiś odgłos z Wielkopolski, dziś jeszcze budzi w Rabskim wspomnienia młodych lat, kiedy i on był w swych marzeniach farysem. I Kaprys-Rabski porzuca wówczas „ucieszny“ grymas błazeński lub głupcom imponujący patos i pisać zaczyna rozsądnie, jak gdyby nie był ozdobą i filarem „Kurjerka“ warszawskiego.

Oto jak pisze obecnie pod wpływem wyborów do parlamentu niemieckiego:

„Czytając przed kilku dniami artykuł „Dziennika poznańskiego“ „Po wyborach“ (gdzie „Dziennik“ przewidywał możność sojuszu z socyalistami. *Red. Nap.)* wprost oczom własnym uwierzyć nie chciałem. Przecież niedalej, jak siedm lat temu, myśli tam rozwijane były wprost wyklęte. Przecież odzywa się w tym artykule idea, którą tenże „Dziennik“ uważał niedawno jeszcze za grzech kardynalny, a „Kurjer poznański“ mienił podszeptem szatana.

Gdy po raz pierwszy wystąpiłem w „Przeglądzie pozn.“ z żądaniem, aby zerwać krępujące przymierze z stronnictwem katolików niemieckich i nawiązać stosunki z lewicą krańcową (w ten sposób, lub też zwrotem: „radykalna lewica“ wymija R. wyraz: „socyaliści“, który cenzura moskiewska pozwala używać tylko w razie zajadłych ataków na socyalizm. *Red. Nap.)*, powstało takie larum w obozie konserwatywnym, jakby trąba archanioła ogłosiła dzień sądu ostatecznego. Nawet w szeregach moich najbliższych przyjaciół widziałem przerażone oblicza, a najpotężniejsze dzienniki oświadczyły, że idea taka zrodzić się tylko mogła w mózgu niedojrzałym, w którym radykalizm zachodu zagasił cześć dla „ideałów najświętszych“.

Ach! te ideały najświętsze. Każdy, kto nowe drogi toruje, otrzymuje miano „mordercy ideałów...“

Po tym wstępie pisze Rabski dalej:

„Konserwatyzm wielkoziemiański ustąpi demokracyi a, co zatem idzie, program społeczno-ekonomiczny Koła zwróci w naturalnej konsekwencyi sympatye swoje ku radykalnej lewicy. Będzie to zaiste dla interesów narodowych związek korzystniejszy, niż romans nienaturalny z partyą centrową, która dziś jeszcze jest najsilniejszem stronnictwem w parlamencie Rzeszy niemieckiej, lecz za najlżejsze przysługi żąda haraczów t[illegible] wielkich, że dalsze wypłaty zaprowadziłyby społeczeństwo polskie nad przepaść politycznego bankructwa. Zresztą, któż twierdzić może, że za lat 10 centrum nie rozsypie się jak wielka beczka o przegniłych lub rdzą przegryzionych obręczach. Wewnątrz tej partyi rozpoczął się przecież już oddawna proces rozkładu powolnego. Dopóki pamięć walki kulturnej była jeszcze świeżą, katolicyzm był kitem dość silnym, aby spoić ze sobą najróżrodniejsze żywioły społeczne, ale gdy z całej walki pozostała tylko ustawa wyjątkowa przeciw Jezuitom, gdy katolicyzmowi niemieckiemu nic już prawie nie grozi, gdy w życiu publicznem ponad wszystkiem górować zaczynają walki ekonomiczne, a sfery religijne tracą swe znaczenie, kit katolicki stronnictwa centrowego jest coraz słabszem spojeniem“.

Jedno sprostowanie należy się tylko wywodom p. Rabskiego w tej sprawie. Nie podzielamy mianowicie jego optymizmu, jakoby burżuazya poznańska w ostatniem siedmioleciu poczyniła była jakieś znamienne postępy w dziedzinie umysłowej, jakoby wiele śniedzi z siebie zeskrobała. Jest ona tą samą — ciemną, fanatyczną: świadczy o tem choćby fakt tak jaskrawy, jak owa dzika nagonka przeciw tow. Gulińskiej. Jeżeli obecnie nawet w prasie, reprezentującej kierunek szlachecko-klerykalny słychać o możliwości szukania oparcia u socyalistów, to nie jakaś wybitna ewolucya w umysłach, ale nóż na gardle taką zmianę tu sprowadza... Słowem, *vis major* - doraźne wypadki zewnętrzne, ale nie postęp ideowy lub dalekowidztwo polityczne są tu momentem głównym.

Przegląd społeczny.

Gospodarka ministerstwa kolejowego w Galicyi. W czwartek 25 z. m. odbyło się w Przemyślu w sali „Tow. muzyki kolejowej“ bardzo liczne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem obrad: 1) Co zdziałała organizacya zawodowa kolejarzy? 2) Koleje lokalne w Galicyi a ministerstwo kolejowe.

Do pierwszego punktu obrad przemawiali tow. Szczepan Kurowski i Tadeusz Reger, przedstawiając szereg zdobyczy, wywalczonych przez zorganizowany proletaryat tylko drogą organizacyi, która powinna być najukochańszem dziecięciem klasy robotniczej. Mówców gorąco oklaskiwano.

Tow. Witold Reger omawiał gospodarkę ministra kolejowego w Galicyi. Przemysł Galicyi nie może rozwinąć się należycie, bo stoi mu na przeszkodzie droga taryfa przewozowa i brak środków komunikacyi do miejsc wytwarzających jaki taki przemysł. Koleje, jakie wogóle istnieją w Galicyi budowano przeważnie nie dla poparcia przemysłu galicyjskiego, ale dla interesów militarnych. Gorzka i bolesna to satyra na polityczne stosunki panujące w Galicyi. Takie miejsca jak Majdan, Schodnica, Urycz (kopalnie nafty), Jaworów, Janów (salny), Sassów (głośna fabryka papieru), Truskawiec, Lubień, Szczawnica nie mają dotychczas połączenia kolejowego.

Ministerstwo kolejowe ciągle wrogo odnosi się do budowy nowych dróg kolejowych w Galicyi o charakterze niemilitarnym, wywodząc, że linie kolejowe uboczne nie mogą się w Galicyi opłacać. Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, czego dowodem bilansy kolei lokalnych, przedłożone 10 czerwca 1903 r. krajowej radzie kolejowej dla Galicyi. Z bilansów tych dowiadujemy się, że kolej lokalna Borki Wielkie-Grzymałów przy dochodach za rok 1902, wynoszących 123.247 K, miała wydatków 77.674 K, nadwyżka 45.573 K. Kolej miejscowa Łupków-Cisna dochody w roku 1902, wynosiły 91.188 K, wydatki 50.158 K, nadwyżka 41.030 K. Kolej lokalna Delatyn-Kołomyja-Stefanówka dochody w r. 1902 wynosiły 431.917 K, wydatki 379.748 K, nadwyżka 52.168 K. Kolej lokalna Trzebinia-Skawce dochody za r. 1902, wynosiły 373.554 K, wydatki 212.309 K, nadwyżka 161.245 K. Kolej Chabówka-Zakopane dochody w r. 1902, wynosiły 284.265 K, wydatki 140.630 K, nadwyżka 143.635 koron.

Cyfry te mówią same za siebie. Ale ministerstwo kolejowe, nie tylko, że samo nie chce budować kolei, ale nadto stawia ogromne trudności w budowaniu kolei prywatnych. Gospodarka ta potworzyła w Galicyi nieznane gdzieindziej gospodarcze dziwolągi, mianowicie koleje o charakterze „państwowo-krajowo-prywatnym“, obsługiwane przez służbę państwową, a dzielące się dochodami między trzech właścicieli.

Takim dziwolągiem będzie kolej Bachórz-Dynów, przedłużenie linii Przework-Bachórz, dalej Tarnów-Szczucin; następnie Lwów-Podhajce, wreszcie Złoczów-Sassów. Na budowę tych kolei składają się fundusze państwowe, krajowe i prywatnych interesentów.

Dla kolejarzy-proletaryuszów ten „system“ gospodarczy jest zabójczym. Mówca kończy wezwaniem do energicznej walki z polityką ministerstwa kolejowego i do zaciągania się w szeregi socyalnej-demokracyi. (Oklaski).

Z sali sądowej.

W sądzie przemysłowym krakowskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciw majstrowi fryzyerskiemu Adolfowi Hüttnerowi z ul. Wiślnej, którego zaskarżył tow. Wasserstrom o wynagrodzenie za 14 dni. Hüttner obraził mianowicie tow. Wasserstroma bardzo ciężko publicznie, skutkiem czego tow. W. natychmiast pracę opuścił i majstra zaskarżył do sądu przemysłowego, który skazał Hüttnera na zapłacenie skarżącemu wynagrodzenia za 14 dni, gdyż majster zawinił złamanie umowy roboczej. Tow. W. skarży nadto Hüttnera do sądu karnego o obrazę czci.

Echa wyborcze. P. Emanuel Eichhorn, kupiec przy ul. Grodzkiej zaskarżył p. S. B. Dalleta, właściciela realności w Krakowie o to, że ten posądzał go, iż za pośrednictwo przy sprzedaży kartek wyborczych otrzymał 1.000 K. Sąd powiatowy karny wydał wyrok uwalniający p. Dalleta, a sąd krajowy, jako apelacyjny rozpatrując sprawę na skutek apelacyi p. Eichhorna, nie dopuściwszy ofiarowanego przez apelanta dowodu ze świadków obciążających Mojżesza Isenberga i Izaka Laksa, wyrok uwalniający zatwierdził. Eichhorna zastępował członek kahału adwokat dr. Fischler.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 lipca. 1572. Śmierć króla Zygmunta Augusta. — 1815. Armie sprzymierzonych wkraczają do Paryża. — 1894. Stan oblężenia w Chicago z powodu strejku kolejarzy. — 1900. Generał Buller wkracza do Pretoryi. — 1901. Koniec powstania na Filipinach.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Pajace“, opera Leoncavala i III. akt z opery „Straszny dwór“.

Środa: „Carmen“ (pierwsze przedstawienie popularne po cenach dramatu).

Czwartek: „Lohengrin“ R. Wagnera (po raz drugi i ostatni).

Sobota: „Żydówka“ (pierwszy występ p. Floryańskiego).

Parcelacya okazała się obecnie „złotym interesem“ dla rozmaitych geszefciarzy, chcących się wzbogacić na chłopskiej skórze. Dosyć już było oszustów parcelacyjnych w Galicyi; wystarczy przypomnieć osławionego Zalańskiego, pupila ks. Stojałowskiego i jego smutnej pamięci „Ochronę ziemi“. Obecnie jednak najróżniejsze żywioły z pod ciemnej gwiazdy biorą się na gwałt do parcelacyi. Interes parcelacyjny może istotnie stać się „złotodajnym“ dla macherów, faktorujących chłopom. Kraj powinienby koniecznie zorganizować ruch parcelacyjny, aby uchronić chłopów od takich niebezpiecznych pośredników.

Między tymi, którzy biorą się obecnie gorączkowo do interesu parcelacyjnego, znajdują się z jednej strony ludzie niepowołani, z drugiej zaś kruki, dybiące na chłopskie mienie. Przed jednymi i przed drugimi należy chłopów jak najusilniej przestrzedz.

Wystarczy przyjrzeć się, kto się obecnie zabiera do parcelacyi: ks. lampiarz Stojałowki, oraz jego protegowani: Skołyszewski i Włodzimierz Lewicki, były wspólnik Ehrenberga. Każdy przyzna, że ten spis nazwisk nie może wzbudzać szczególnej ufności.

— Tak. Szczerość pani niesłychanie mi ułatwia zadanie. Otóż... Czy chce pani zawrzeć ze mną sojusz?... Sojusz dwóch uczciwych nieprzyjaciół?

— Uczciwych nieprzyjaciół? — pogardliwie powtórzyła Ksenia.

— Ciągle ta ironia! A jednak nie widzę, dlaczego nieślubna córka byłaby lepszą od nieślubnej żony.

— Więc pani wytłómaczę. Oto dlatego, że nieślubna córka nie odpowiada za swe nieszczęście... Dlatego, że matka moja kochała ojca i dzieliła jego nędzę, gdy mroźne noce zimowe spędzał na rogach ulic, dlatego, że się nie sprzedała za aksamity i brylanty...

— Dość tego! — krzyknęła Korotkowska. — Po raz ostatni pytam: Czy chcesz pani mej pomocy, środków, które ci zapewnią sukces na scenie? W zamian żądam tylko tego, byś pani bywała u mnie... na przyjęciach kapitanowej Bubnow.

— Przenigdy! — wybuchnęła Ksenia, rzucając przyszłej macosze spojrzenie, pełne najwyższej wzgardy. — Raczej sprzedam się pierwszemu lepszemu, zanimbym od ciebie miała przyjąć choćby jedną kopiejkę. Z chwilą, gdy ty staniesz się żoną mego ojca, ja go się wyrzekam na zawsze!

— Więc idź na ulicę i stań się tem, czem była twoja matka! — krzyknęła Korotkowska, trzęsąc się z gniewu. I nie oglądając się na Ksenię, przeszła do sąsiedniego salonu, skąd po chwili rozlegał się już jej śmiech swobodny.

— Nagadałaś mi pani, że z pewnością przyjdzie tu dziś hrabia Włodzimierz Tarski. I gdzież on? — wyzywająco brutalnym tonem pytał Weliński.

Pani Dominika bezradnie rozejrzała się po sali.

— Anetko! Anetko!

Wołana przybiegła, podskakując i krygując się w swym oryginalnym kostyumie baletnicy.

— Ach! jakżem szczęśliwa! Chcesz mnie pani przedstawić panu Welińskiemu? Tak dawno już pragnęłam pana...

— Anno! przyjdzie hrabia, czy nie? — przerwała jej gospodyni, widząc niecierpliwy gest Welińskiego.

— Ależ naturalnie! Mój stary zbyt lubi swe uszy, aby miał nie przyjść, gdy ja go oczekuję — zaśmiała się baletnica. — Panie Weliński — zwróciła się do milionera — jeśli pan potrzebujesz hrabiego, to proszę mnie odwiedzić którego popołudnia, między czwartą a szóstą. Mój stary nie jest zazdrosny, to jest, o ile... Ale otóż: „lupus in fabula“...

W drzwiach ukazał się hrabia. W sali powstał ruch. Hrabia nie zważając na głębokie ukłony, podszedł wprost do gospodyni.

— Nareszcie! Już się stękniłam... — zatrzepała baletnica.

— Szczęśliwa jestem, że mogę ekscelencyę u siebie przywitać — z głębokim ukłonem ozwała się gospodyni. — Pozwoli ekscelencya, że przedstawię Sergieja Sergiejewicza Welińskiego...

— Bardzo mi miło... Wiele o panu słyszałem.

Weliński odpowiedział ukłonem pełnym godności. Hrabia ujął go pod ramię i obaj usunęli się do bocznego pokoju. Wszństko odbywało się tu jak w kantorze — szybko, bez ceremonij...

— Dzięki Bogu! — westchnęła pani Dominika z widoczną ulgą.

— Co panią tak cieszy? — spytał Stoljecznikow, jak cień snując się po salonie.

— Ach! Dość mnie kosztowało trudu, zanim mi się udało tych dwóch sprowadzić. — Wskazała tajemniczo w stronę hrabiego i Welińskiego.

Od okna dolatywał tubalny głos Bubnowa. Widocznie zrobił dobry interes, bo z twarzy jego bił tryumf, a także partner jego, siwy mężczyzna z orderem Włodzimierza na piersiach, zdawał się być zadowolony.

Pani Dominika podeszła ku nim z wdzięcznym uśmiechem.

Jestem z ciebie dziś zadowolony, Domno! — przywitał ją Bubnow. — Ale mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

— Co takiego?

— Znasz księżnę Olgę Jegorównę? Wiesz, tę, co sobie z zagranicy przywiozła węgierskiego hrabiego?

Dominika skinęła głową.

— Otóż, krótko mówiąc: ona potrzebuje pieniędzy, a ja potrzebuję jej protekcyi. Chodzi o bardzo ważny i korzystny interes. Zapoznaj mnie z nią, a i ty dostaniesz część zysku.

— Już nawet mam sposób! — spokojnie odparła pani Dominika.

— Co mówisz! — z podziwem wykrzyknął Bubnow.

— Musisz być ojcem chrzestnym!

— Co? Przecież wyglądasz całkiem normalnie.

Pani Dominika dała mu klapsa.

— Nie dowcipkuj pan! Chodzi o moją znajomą, żonę administratora księżny. Otóż księżna przyrzekła być chrzestną matką, a pan mógłbyś...

— Brawo Domno! Chodź, niech cię ucałuję!

I ucałował ją trzykrotnie.

— Co za szkoda, że nie jesteś szefem policyi.

Poklepał ją po ramieniu.

— No, do widzenia, szefie policyi!

Wychodząc, spotkał Aleksandrę Jakubównę.

— Moja królowo! I ty tu jesteś? Niestety, nie mam czasu, ani dziś, ani jutro! Żegnam cię, anielico!

— Do widzenia!

Po długiej konferencyi Weliński wszedł wreszcie z hrabią do salonu. Twarz milionera jaśniała niezwykłem zadowoleniem.

Hrabia również się uśmiechał, kilkakrotnie ściskając dłoń Welińskiego.

Baletnica podbiegła ku nim krokiem tanecznym.

— Anetko, teraz my do domu!

— Ależ ekscelencyo! Przed kolacyą? — poczęła gospodyni. — Umyślnie z Paryża sprowadziłam pulardę, a z Wiednia szparagi... Przytem wino reńskie, nadzwyczajne!... Proszę bardzo!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Napaść nocna. W sobotę w nocy zdarzył się wypadek, który wskazuje na zupełny brak bezpieczeństwa publicznego w Krakowie, nawet w śródmieściu. Około północy, wśród rzęsistego deszczu wracała publiczność z teatru, z przedstawienia „Lohengrina“; p. Gr., urzędnik Floryanki, wraz z matką i siostrą schronił się przed deszczem w bramę Rondla floryańskiego. W tem z plant nadbiegło trzech żołnierzy i trzech cywilów, którzy razem napadli na pp. Gr. Mimo krzyku nie zjawił się policyant, bo nigdzie dokoła, ani na plantach, ani w ulicy Floryańskiej, ani na placu Matejki, ani na żadnej z sąsiednich bocznych ulic nie było ani jednego żołnierza policyjnego!! Kobiety uciekły w ul. Floryańską, a p. Gr. obity przez napastników dobył z kieszeni rewolwer i dał dwa strzały, z których drugi zadał jednemu z żołnierzy ciężką ranę w brzuch. Na krzyki kobiet zbudził się komisarz policyi Drzygiewicz, mieszkający w ulicy Floryańskiej i na pół ubrany z szablą w ręku pospieszył na pomoc napadniętemu. Dopiero wtedy zbiegli się ludzie i zdołano napastników przytrzymać. Zawezwano policyę, sprowadzono budę ratunkową i rannego żołnierza odwieziono do szpitala garnizonowego na Wawelu. Ranny żołnierz nazywa się Stanisław Turek i służy w 3 kompanii 13 p. p.

Z opery komunikują nam: We wtorek wystąpi p. Bandrowski w „Pajacach“ Leoncavalla. Odśpiewa partyę Cania, którą to partyę śpiewał w Niemczech przeszło sto razy z olbrzymiem powodzeniem. W „Pajacach“ wystąpi nadto pp. Korolewicz (występ ostatni), Szymański, Ludwig itd. Wieczór wtorkowy rozpocznie III akt przepysznej i drogiej sercu polskiemu opery naszego piewcy narodowego „Straszny dwór“. Wystąpią w niej pp. Bohuss, Frenklówna, Didur, Orzelski, partyę Skołuby odśpiewa p. Tarnawski. We środę „Carmen“ z p. Frenklówną, zaś we czwartnk po raz ostatni „Lohengrin“ z p. Bandrowskim.

Odpowiedź na sprostowanie p. Siemka. Tow. Gałek nadsyła nam oświadczenie, w którem wykazuje, iż sprostowanie, którego zamieszczenia w „Naprzodzie“ żądał przed kilku dniami na podstawie § 19 majster krawiecki p. Siemek, od początku do końca jest nieprawdziwe. P. Siemek bowiem nie zarzucił tow. Gałkowi kradzieży i oszustwa, gdyż nie miał do tego najmniejszej podstawy; natomiast lżył robotników najwyszukańszymi wyrazami, jak: „smarkacze, banda złodziejska“ i t. d. Tow. Gałek zaskarżył p. Siemka do sądu o obrazę czci. Treść poprzedniej notatki, której p. Siemek usiłował zaprzeczyć sprostowaniem, tow. Gałek podtrzymuje w całej osnowie.

Zgromadzenie w Tenczynku. W niedzielę dnia 5 b. m. odbyło się w Tenczynku o godz. 1 w południe bardzo liczne zgromadzenie poufne, w którem wzięli udział miejscowi górnicy i włościanie. O ekonomicznem i politycznem położeniu ludności pracującej referował tow. Kaczanowski. Referent w przeszło godzinnem przemówieniu omówił obecne położenie ludności pracującej i gospodarkę państwa, wykazując, iż tylko lud zorganizowany w partyi socyalno-demokratycznej może wywalczyć sobie lepszą przyszłość.

Zgromadzeni górnicy żalili się na postępowanie p. Przeworskiego, właściciela tamtejszej kopalni, który nie chce wypłacać górnikom zarobków, skutkiem czego ci, jak już wiadomo, zastrejkowali; 300 górników porzuciło pracę. Głodowy ten strejk trwa już od 18 czerwca b. r., Przeworski jednak dotychczas nie wypłacił górnikom ich należytości, zwodząc ich obietnicami z tygodnia na tydzień.

Górnicy postanowili wobec tego udać się na drogę sądową i solidarnie w liczbie 300 zaskarżyć p. Przeworskiego o zapłacenie należącego im się wynagrodzenia.

Porządki piekarniane w Bielsku. Prawdziwe to szczęście dla konsumentów pieczywa pana Löwyego, że nie wiedzą, jak bywa wyrabiany chleb, który tam kupują. Urządzenie tej piekarni to kpiny z najelementarniejszych wymagań hygieny, a smak wytwarzanego tam pieczywa nie może zadowolić najmniej wybrednego podniebienia. Robotnicy p. Löwy nie posiadają wcale łóżek, jak inni ludzie, ale śpią na nędznej pryczy za piecem piekarskim i to po dwu na jednej, uczniowie zaś kładą się gdzie który może, na podłodze piekarni, lub — gdzie im się żywnie podoba. W tych warunkach, wyobrazić sobie łatwo, jaką jest zachowywana tam przy sporządzaniu pieczywa czystość. P. Löwy nie robi nic, by tym strasznym stosunkom tamę położyć. Cóż go może obchodzić zdrowie konsumentów, robotników i uczniów? Odprawił on nawet dwu robotników, których podejrzywał, że należą do organizacyi, że przeto będą nastawać na zaprowadzenie porządku. Czyżby władza przemysłowa nie chciała „zwiedzić“ tej piekarni?

Brutalności na robotnikach dopuścił się w tych dniach fabrykant sukna w Białej, Gustaw Hess. Socyalistyczna „Bielitzer Volksstimme“ napiętnowała dawniej już straszne stosunki, panujące w fabryce Hessa, ale pan ten zamiast mniej więcej po ludzku zacząć postępować, świeżo właśnie wyrzucił na bruk czterech robotników, z których jeden przez 20 lat na niego pracował. Brutalnym tym aktem dowiódł Hess, że uważa robotników za marnych niewolników, którzy muszą milczeć, nawet wtedy gdy taki pan stawia im nogę na karku. To zajście powinno jasno przed oczy robotników przywieść konieczność organizowania się. Wobec silnej organizacyi nie odważyłby się taki Hess na coś podobnego. A więc, jeśli robotnicy chcą być traktowani jak ludzie, to jedna do tego tylko wiedzie droga — organizacya.

Dyrektor seminaryum a uczeń. Z Rzeszowa donoszą: W tutejszem seminaryum zaszedł fakt, rzucający dziwne światło na stosunki dyrektora tego zakładu do uczniów. Oto na popisie uczenic ze szkoły p. Radlewiczowej, przyszło do drobnej sprzeczki między rodzicami uczenic, a dwoma obecnymi na popisie gośćmi. Dyrektor seminaryum Krawczyk, na podstawie jakiegoś fałszywego donosu orzekł, że sprawcą tej „awantury“ był ubogi uczeń seminaryum Gnat i choć prowadzenie się tego ucznia było nienaganne, dał mu za karę złą notę z „obyczajów“ i wydalił z seminaryum. Nie pomogły usprawiedliwienia się pokrzywdzonego ucznia, ani nawet okoliczność, że owi dwaj obecni na popisie mężczyźni, złożyli wobec dyrektora oświadczenie, iż wyłącznie oni sami wywołali „awanturę“, za którą nie winnie ma cierpieć Gnat. „Nieomylny“ pan dyrektor był nieugięty i w impertynencki sposób zbył ludzi, którzy nie znając wcale ucznia Gnata, przyszli zaświadczyć o jego niewinności.

Nie wątpimy, że rada szkolna krajowa zechce tę sprawę zbadać i nie dopuści, by niesłusznie wykolejano młodego człowieka.

Samobójstwo kleryka. Z Przemyśla donoszą, że w sobotę wieczorem odebrał sobie tam życie, rzuciwszy się do studni w dziedzińcu gmachu seminaryum duchownego, słuchacz II roku teologii, Kazimierz Blejer. Samobójstwa dokonał w stanie silnego rozdrażnienia nerwowego.

Bankructwo grynderstwa p. Wielowieyskiego. Ze Lwowa donoszą: Ogólny związek hodowców bydła popadł w konkurs. Passywa wynoszą 335.000 K. Dłużnikami są przeważnie handlarze i rzeźnicy. Zarządcą masy został adw. dr Maryasz.

Burza z piorunami i gwałtowną ulewą przeciągnęła wczoraj po godz. 2 po południu nad naszem miastem. Burza szaleć musiała i na przestrzeni, gdyż do godz. 3 po południu połączenie telefoniczne z Wiedniem było przerwane.

Pomyłka drukarska zakradła się do artykułu pt. „Kogo przez $3^1/_2$ roku popierało Koło polskie“ zamieszczonego w niedzielnym numerze naszego pisma.

Mianowicie zamiast: „że „wierny pies“ wysługiwało się Koło narodowi“ — ma być: „że, jak „wierny pies“ wysługiwało się koło rządowi“.

„Prawa Ludu“ pisma chłopskiego nr. 14. wyszedł z druku i zawiera: Upadek parlamentu. Wiec chłopski w Buczackiem. Nowiny polityczne. Wybory do parlamentu niemieckiego. Z chłopskiej doli. Kronika. Listy.

Numer pojedynczy kosztuje 10 hal. Prenumerata roczna 2 K. Do nabycia w administracyi, Sławkowska 29, tudzież w agencyi pism p. Salomonowej.

Zapomogi dla rzemieślników. Magistrat krakowski komunikuje nam: Procent w kwocie 1800 koron od kapitału fundacyjnego śp. księdza Jana Schindlera dla podupadłych rzemieślników zostanie w roku bieżącym rozdzielony tytułem zapomóg pomiędzy rzemieślników, wykonujących przemysł stale w mieście Krakowie, w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200, a najwyżej 400 koron.

Ubiegający się o te zapomogi winni w podaniach wykazać: 1) że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku, prowadzą w Krakowie rzemiosło; 2) że odznaczają się moralnością i życiem nienagannem; 3) że zapomogi potrzebują do rozszerzenia warsztatu, lub polepszenia stosunków materyalnych, niepomyślnych z powodu niepowodzenia w zawodzie.

Do podania należy przeto dołączyć kartę przemysłową, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa.

Podania z tymi załącznikami petenci mają złożyć na ręce przewodniczącego stowarzyszenia przemysłowego, do którego należą, a to najpóźniej do dnia 31 sierpnia b. r.

Nowy gmach starostwa krakowskiego przy ul. Basztowej został oddany już do użytku starostwa. Onegdaj przeniesiono do nowego gmachu całe urządzenie, a w sobotę rozpoczęły już urzędowanie wszystkie biura i urzędy.

Oficyalne otwarcie nowego gmachu nastąpi za dwa tygodnie, gdy zostanie zupełnie wykończony. Nowy gmach mieści w sobie obecnie wszystkie biura starostwa krakowskiego, filialną kasę krajową, urząd podatkowy, kataster podatkowy i urząd wymiaru należytości.

Amator cudzych rowerów. Policya krakowska aresztowała onegdaj niejakiego Władysława Wankiego, b. dyurnistę sądowego z Kołomyi, który będąc bez zajęcia, na ulicy lub w sieniach łowił pozostawione bez dozoru rowery i te spieniężał lub zastawiał. W ten sposób ukradł Wanke dnia 26 z. m. rower pewnemu woźnemu telegraficznemu, onegdaj zaś pewnemu studentowi, kradzież wydała się, gdy Wanke przez ekspresa usiłował zastawić skradziony rower w zakładzie p. Angelusa. Ekspresa ujęto, a wówczas ten podał, że zastawiał rower z polecenia Wankego. Wankego oddano sądowi karnemu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Pragi donoszą: Kilkunastu studentów ze Śląska pruskiego przedsięwzięło w czwartek wycieczkę w góry w Czechach północnych koło Weckelsdorf. Przy powrocie spłoszyły się konie w jednej z przydrożnych wsi, popędziły jak szalone i wreszcie uderzyły wózkiem o pewien dom z taką siłą, iż wózek formalnie rozleciał się w drzazgi. Ośmiu studentów odniosło ciężkie skaleczenia, (złamanie ręki lub nogi) inni lekkie.

Automobil w służbie agitacyi. Jak donosi „New-Yorker Volkszeitung“ podejmuje organizator stanu tow. Fieldman wraz ze swym asystentem Roewerem agitacyjną podróż automobilem po stanie nowojorskim. Jest to zaiste w historyi ruchu socyalistycznego, pominąwszy niektóre lokalne podróże agitacyjne, pierwszy przykład podróży agitacyjnej w wielkim stylu samochodem. „New Yorker Volkszeitung“ donosi równocześnie, że komitet agitacyjny stanu nowojorskiego dostał ów automobil — na raty i przeto trzeba zarządzić składkę, w celu regularnej ich spłaty. Mamy jednak nadzieję, że choć to automobil na raty, niemniej jednak odda dzielne usługi naszym towarzyszom amerykańskim i dobrej sprawie.

Nowy skandal klerykalny. „Depeche de Toulouse“ donosi o nowym wypadku uprowadzenia małoletniej dziewczyny do klasztoru. Pewna kobieta p. C., krawcowa z Carmaux oddała swą córkę Elię na wychowanie do klasztoru. Dziewczyna była nadzwyczaj inteligentna, co zwróciło na nią uwagę wysokich osobistości kościoła. Opiekunowie-dygnitarze nie mówiąc przeto nic matce, bez jej pozwolenia przewieźli Elię do innego klasztoru w południowej Francyi, a stamtąd cichaczem do Florencyi. P. C. wzywała z rozpaczą córkę swą, by powróciła, ale ta podmówiona odmówiła pod jakimś błahym pozorem. Na koniec zrozpaczona matka zwróciła się do ministra spraw zewnętrznych, który polecił konsulowi francuskiemu we Florencyi poczynić kroki konieczne dla odebrania dziewczyny, a oprócz tego sąd miasta, w którym znajduje się klasztor ów, wdrożył przeciw niemu śledztwo.

Listy z kraju.

Horodenka, 5 lipca.

Szykanowanie emigrantów. — Jeszcze o samobójstwie starosty. — Defraudacye w starostwie.

W niedzielę 3 maja, wybrał się młody tkacz z Horodenki Dmytro Dyrbawka do Prus celem dalszego kształcenia się tudzież za zarobkiem.

W Krakowie na dworcu kolejowym przyaresztowała go policya i chociaż wykazał się on książką roboczą zamknięto go do aresztu, gdzie przesiedział 24 godzin. Przez całą dobę nie dano mu nic jeść ani pić, tak że chłopiec prawie osłabł z głodu. Przedtem rozebrano biedaka do naga, szukano pieniędzy nawet pod podszewką kapelusza, którą w tym celu rozdarto. W areszcie szukała jeszcze raz policya u niego karty okrętowej do Ameryki, której on nie miał. Gdy jakiś kapral policyi nie znalazł mimo poszukiwań ani większej sumy pieniędzy, ani też karty okrętowej, zawołał w złości do Dyrbawki: „Ty murgo cywilu“.

W Horodence, jak już wiadomo, zastrzelił się starosta Strasser, o którego samobójstwie donosił w swoim czasie „Naprzód“. Księża wraz z szlachtą sprawili samobójcy wspaniały pogrzeb w samo Boże Ciało. Dzienniki donosiły, że przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba. Tymczasem pokazuje się, że pan starosta przez 10 lat okradał fundusze szkolne przeznaczone na budowę szkół i grzywny za nieposyłanie dzieci do szkoły. Szkoda ma wynosić blisko 30.000 K. Ciekawa rzecz, czy rząd pokryje te ubytki w funduszach szkolnych, czy też może każe drugi raz płacić.

Tak przepadło w Czerniatynie 900 złr., w Semenówce-Rakowcu około 4.000 złr., w Rankowie 500 złr., w Jasienowie około 3.000 złr. Ciekawi również jesteśmy, jak władze wytłomaczą zachowanie się starszego komisarza Lewickiego i inspektora szkolnego Krukowicza, którzy o tem wiedzieli, bo pan starosta zawsze wywijał się, gdy chodził o pieniądze na szkoły. Czy są jakie rachunki z grzywien szkolnych?

Starosta Strasser należał również do „energicznych“ w czasie każdych wyborów. Za rządów tego pana starosty przy wszystkich ostatnich wyborach do parlamentu i sejmu sprowadzano do Horodenki „dla utrzymania porządku“ konnicę!

Pan starosta Strasser rozdawał ordery wójtom, najnikczemniejszym kreaturom starościńskim. Pokazuje się w dodatku teraz, że np. u wójta w Jasienowie Wasyłyniaka, któremu pan starosta wyrobił order wziął p. Strasser tytułem pożyczki 1000 złr. Teraz te pieniądze przepadły!

P. Strasser został sam przed kilku laty odznaczony krzyżem Franciszka Józefa z koroną a teraz z powodu przeniesienia go na pensyę dostał tytuł radcy namiestnictwa.

Faktem jest, że komisarz Lewicki, który wiedział o sprawkach Strassera, tłomaczy obecnie swoje dziwne stanowisko wobec defraudacyi p. starosty tem, że przecież mu „nie wypadało denuncyować swego starostę“.

Zajścia w starostwie horodeńskiem, to jaskrawa ilustracya stosunków, panujących w administracyi galicyjskiej.

TELEGRAMY

Nowy gabinet węgierski.

Budapeszt, 6 lipca. Wczoraj popołudniu socyaliści urządzili zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział 15.000 ludzi. Wszyscy mowcy gwałtownie uderzali na Khuena Hedervarego i oświadczyli, że popierać będą słowem i czynem tych wszystkich, którzy przeciw temu prezydentowi ministrów występować będą. Wieczorem urządzono demonstracyę przed mieszkaniem Kossutha. Policya rozprószyła demonstrantów i kilka osób uwięziła.

Strejk tramwajowców.

Belgrad, 5 lipca. Wybuchł tu strejk służby tramwajowej, do którego przyłączyli się również kontrolorzy.

Sytuacya na Bałkanie.

Petersburg, 6 lipca. Dzienniki podnoszą konieczność zmiany gabinetu w Bułgaryi, wskazując, że wobec sytuacyi zagranicznej pokój wewnętrzny w księstwie jest bardzo potrzebny, a tylko możliwy wtedy, gdy ministerstwo będzie posiadało za sobą większość sobranja i sympatyę ludności.

Kolonia, 6 lipca. „Köln. Ztg“, omawiając w liście z Petersburga sytuacyę na Bałkanie, podnosi, że Bułgarya się myli, jeżeli sądzi, że po pomyślnej wojnie zabierze Macedonię. Macedonia w każdym razie nie zostanie wcieloną do Bułgaryi i Rosya jest zdecydowaną Bułgaryi nie popierać w tym kierunku.

Podróż Loubeta do Angli.

Paryż, 6 lipca. Prezydent Loubet w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Delcassè'go wyjechał dziś do Anglii, żegnany owacyjnie przez publiczność.

Papież chory.

Rzym, 6 lipca. Osobne wydanie „Osservatore Romano“ opowiada szczegóły o zaopatrzeniu papieża sakramentami. Między innemi donosi, że gdy kardynałowie po kolei przystępowali do papieża, całowali jego ręce, jeden z kardynałów powiedział, zwracając się do papieża: „Modlitwy, które my zasyłamy, uratują ciebie, ojcze święty“. Papież otworzył zlekka oczy i odpowiedział: „Przenoszę się do wieczności“. (Papież widocznie nie wierzy tak w skuteczność modłów kardynałów, jak kardynał).

Stan papieża jest o wiele poważniejszy, aniżeli ostatni biuletyn opiewa, i zdaje się być beznadziejnym. Trzy czwarte płuc są zaatakowane.

Mimo nadzwyczajnego osłabienia, papież przez część wczorajszego dnia siedział w fotelu i wobec księży Argelini'ego i Mazzolini'ego czynił zarządzenia ostatniej woli.

„Messagero“ donosi, że zapalenie w ciągu nocy rozszerzyło się także na lewe skrzydło płuc i że katastrofy należy się każdej chwili obawiać.

Rzym, 6 lipca. Dziś o godzinie 9 min. 30 rano wydano następujący biuletyn: „Mimo, że papież noc przebył bez snu, był mniej niespokojny, niż noce ubiegłe. Należy to przypisać podanym środkom: digitaliny i kamfory. Ogniska w płucach nie zmieniły się. Papież kilka razy kaszlał, wykrztuszając małe ilości plwocin. Odżywienie zadowalniające, tętno słabe, ale bez przerw, ciepłota ciała podnormalna. Wogóle można powiedzieć, że stan zdrowia nie polepszył się, ale i nie pogorszył“. Biuletyn podpisali: Lapponi i Mazzoni.

Rzym, 6 lipca. Wydania porannego biuletynu wyczekiwano z niecierpliwością. Służba papieska czuwała przez całą noc. Wiadomości biuletynowe podziałały uspokajająco. Lekarze opuściwszy po badaniu rano Watykan potwierdzili stan choroby i dodali, że stan zdrowia w stosunku do wczoraj jest niezmieniony. Rozmiary zapalenia płuc niezmienione i ciągle jeszcze na prawe skrzydło płuc ograniczone. Mimo to lekarze nie wykluczają możliwości, że stan może się każdej chwili pogorszyć i nastąpić rozwiązanie. Papież jest ciągle przy pełnej przytomności.

Według agencyi Stefaniego miała wysoka osobistość z kół watykańskich opowiedzieć, że papież kazał się rano zanieść do swego biurka i przy niem długi czas pisał.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, względnie na nowy kwartał lub na miesiąc lipiec.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	w Krakowie bez odsyłki	w Krakowie z doręczeniem	w Austryi z przesyłką
półrocznie	9·— K	11·40 K	12 K
kwartalnie	4·50 K	5·70 K	6 K
miesięcznie	1·60 K	2·— K	2 K

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Nędza. Marya Zarzycka (ul. Szczepańska 11), wdowa po oficyaliście prywatnym, chora i obarczona wiekiem, nie mając żadnych środków utrzymania, prosi o łaskawe wsparcie.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).